

PRZYJACIEL LUDU

Organ stronnictwa ludowego.

Wychodzi co Niedziela.

Przedpłata i półrocznie 1, K. 50 h. rocznie 3 kor.

Listy należy adresować: *Jan Stapiński*, redaktor „Przyjaciela Ludu”. (Lwów, Chorążczyzna Nr. domu 5.
— Przekazy i reklamacje należy adresować: Administracja „Przyjaciela Ludu” we Lwowie. —
Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Na wszystko jest sposób.

W ruchu fabrycznym w całej Europie panuje teraz dotkliwy zastój. Mnóstwo fabryk, zwłaszcza w Niemczech, zupełnie zastanowiło ruch, a inne zmniejszyły znacznie liczbę swoich wyrobów. To znów spowodowało mniejsze zapotrzebowanie węgla, więc i właściciele kopalń węgla, nie mając zbytu, ograniczyli pracę.

Różne przyczyny złożyły się na ten zły stan przemysłu. — Wojna angielska z Burami w południowej Afryce spowodowała podrożenie i utrudnienie kredytu, a powszechna niepewność polityczna wobec zmian w ugrupowaniu państw i bliskość traktatów, czyli umów między państwami co do opłat cłowych za różne towary, także ujemnie wpływa na odwagę i ryzykowność fabrykantów. Czekają, bo oni mogą czekać, aż się sprawy wyjaśnią. Ich zastój fabryczny o tyle dotyka, że nie mogą ciągnąć takich zysków, jak w

dobrych czasach, ale jeść mają co do syta i mogą czekać.

A na kim się to odbija najdotkliwiej? — na biednym ludzie, żyjącym z pracy rąk, z dziennego zarobku. Tysiące i dziesiątki tysięcy ludu robotniczego nie ma roboty, więc ni chleba powszedniego, ni mieszkania, ni odzieży — niczego niema.

Jeżeli jednakże bieda robotnikowi niemieckiemu czy innemu, to jeszcze gorzej z tem polskiemu robotnikowi. Aby zrobić swoim, niemieckim robotnikom miejsce, wyrzucają niemcy fabrykanci polski lud od pracy, a rząd pruski, niemawidzący śmiertelnie Polaków, wypędza ich z granic państwa. Ująć się za nami niema komu, bośmy w niewoli i swojego rządu nie mamy. „Jaśnie wielmożni” posłowie polscy, czy to we Wiedniu czy w Berlinie kłaniają się uniżenie ministrom i ani im w głowie szczerze się ująć za wyrzucanymi, tem więcej, że im to do pewnego stopnia na

rękę. Robotnik polski, pozbawiony pracy u obcych, będzie musiał swoim taniej robić, więc „jasnie wielmożni“ skorzystają. — To przecie jasne.

Kogo jeszcze stać na podróż do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, to jeszcze tam znajdzie pracę i zarobek. Ale już i tam coraz głośniejsze domagają się utrudnienia wstępu obcym ludziom i gdyby przyszło do tego, to inne narody, mające być państwowe, potrafią na Ameryce wymóc względy dla swoich, a nieszczęście trafiłoby znowu w pierwszym rzędzie nasz naród. Takie są skutki niewoli, wszędzie daje się nam odczuć brak bytu państwowego. Państwo państwu dyktuje prawa, może dokuczyć i wy-

móc to, czy owo. My państwa swego nie mamy, więc biada nam.

Ale żale i skargi nie pomogą. Da Bóg, że jeszcze i my Polacy dobijemy się wolności narodowej. Im prędzej rzesza ludowa to zrozumie i zapragnie, tem prędzej się to stanie. Tymczasem trzeba się ratować, jak można.

I tu na miejscu, w kraju, mógłby lud o dużo lepiej stać i zarabiać nie gorzej, gdyby była jedność i zgoda między ludem.

Możnaby dzierżawić grunta dworskie z jakim takim zyskiem, gdyby nie zazdrość i podstęp chłopów przeciw chłopom. Cóż z tego, kiedy przy licytacji dzierżawy chłop na chłopów sady do takiej ceny, że

Obrazek z wojny w Afryce.

Senną, zmęczoną ziemię objęła cicha, zimowa noc południowo-afrykańska.

Ostrożnie, jakby skradając się, zjeżdża z góry jeździec. Ciężkie uzbrojenie, strój, kapelusz szerokoskrzydły zdradzają Boora. Któżby zresztą ośmielił się konno jeździć po urwiskach gór, w ciemną noc?

Tak, to Boer, wysłany przez dowódcę oddziału na zwiady.

— Śmiało, koniku, dalej. Niedługo odpoczniemy.

Jeździec zna dobrze te góry. Wie, że w pobliżu znajduje się wysoka, ściana, która, ogrzewana w ciągu dnia gorącymi promieniami słońca, zachowuje w sobie ciepło przez noc całą. Dobrze będzie odpocząć i rozgrzać się. Noc chłodna.

— Tpprr... koniku stój!

Już są u skały. Jeździec zeskakuje lokko z konia i wdrapuje się na skałę. Chce się raz jeszcze przekonać, czy nie ma w pobliżu nieprzyjaciela. Za ledwie rzucił okiem dokoła, gdy nagle usłyszał zbliżający się tentent. Po chwili rozpoznał nawet gardłowo głosy Anglików.

— Do licha, to Anglicy! Mnie tu nie znajdują, ale mój biedny konik?

Boer wyciąga szyję i szuka wzrokiem wiernego towarzysza.

— Patrzcie, koń boerski! — rozlegają się okrzyki u podnóża skały.

Sześciu żołnierzy angielskich rzuca się na poszukiwanie jeźdźcy. Słychać klątwy i złorzeczenia, nawet wystrzały. Wreszcie zadowolili się zdobyciem konia.

— Żegnaj, wierny towarzyszu! — szepce Boer w ukryciu.

Żołnierze dali pokój poszukiwaniom i otuleni w płaszcze, wyciągnęli się u podnóża skały. Z rąk do rąk poczęła krążyć »na dobranoc« butelka whisky. Rozmarze-

raczej straci na dzierżawie i za darmo się narobi.

Możnaby lichwiarzom i spekulantom, handlującym łąkami, lasami itp. zyski te poodbierać i dla ludu zdobyć, ale znowu brak zrozumienia i solidarności brak.

Możnaby i ziemi ludowi znacznie przymnożyć, aby miał na czem u siebie gospodarzyć i nie szukał zarobków. Kto ma trzy morgi gruntu, mógłby mieć sześć i więcej, ale o trzy lub cztery powiaty dalej. Obecnie w niektórych okolicach morg ziemi kosztuje 500 zł. i wyżej, a o parę mil dalej za 150 do 200 zł. można dostać morg roli nie gorszej. Ale do tego trzeba więcej rzutkości i zapobiegliwości. —

ni trunkiem i ciepłem skały, żołnierze rozpoczęli pogawędkę. Noc cicha, słychać każde słowo.

Ciekawych rzeczy dowiaduje się Boer. Żołnierze stanowią przednią straż oddziału, który prawie o dzień drogi ciągnie za nimi z taborem prowizji, odzieży, broni i amunicji. Boer słucha, serce mu wali młotem, ziemia mu się pali pod nogami.

— Boże! I ci łupiescy myślą, że droga bezpieczna, że tabor przejdzie szczęśliwie... A nasz obóz tak blisko.. dwie godziny drogi... Boże dopomóż!

Nagle Boer drgnął przerażony. Długie kosmate ramiona obejmują go w pól z tyłu, ściskają mocno i ciągną do przepaści.. To małpa, olbrzymi pawian, jakich mnóstwo zamieszkuje te dzikie i puste przestrzenie. Małpa chce się siłą pozbyć nieproszonego gościa, który zajął jej legowisko.

Co robić? Walczyć — niepodobna. Małpa w jednej chwili zrzuci go ze skały.

Gdyby ci wszyscy, którzy poszukują ziemi, zgłaszali się do Banku parcelacyjnego we Lwowie tak, aby ten bank miał każdej chwili w pogotowiu kilkuset parcelantów, to mógłby dwory zakupywać na licytacji, a w takim razie cena tak nabytej ziemi, byłaby jeszcze znacznie tańszą.

I dużo, dużo jeszcze innych jest sposobów powiększenia dobytku ludowego, ale na przeszkodzie staje ciemnota, nieporadność, ociążałość zazdrość, brak zrozumienia interesu własnego i brak organizacji. Tylko oświata i to, co ona daje, tj. umiejętność chodzenia koło swego interesu i wzajemne poparcie może być ludu polskiego w tych ciężkich stosunkach polepszyć.

Szczęśliwa myśl przychodzi do głowy Boerowi... Sięga po wiszącą przy boku podróżną butelkę.

-- Za twoje zdrowie, stara małpo!

Pociąga łyk boerskiej wódki, nalewki brzoskwińowej. Małpa patrzy ciekawie... Pije drugi raz i pokazuje małpie butelkę. „Na, masz, stara!”

Małpa wyrzywa butelkę, próbuje imrując radośnie, znika ze skały wraz z butelką. Szczęśliwej drogi.

Boer odetchnął swobodnie i na wszelki przypadek szuka bezpieczniejszego schronienia. Wcisnął się w wąską szczelinę skały i czeka.

Tymczasem w dole wszystko ucichło. Umilkły rozmowy, śmiechy. Żołnierze śpią, gwiazdy świecą coraz jaśniej. Słychać tylko miarowe kroki szyldwacha.

Nagle straszny hałas przerywa ciszę nocną. Rozległ się nieludzki krzyk, wycie, piekielny śmiech, skowyt przeraźliwy. Między Anglikami popłoch i zamieszanie,

Do tego też dąży nasze Stronictwo ludowe, więc pomagajcie wszyscy, którzy odczuwacie niedolę terażniejszego położenia.

Przemowa posła Stapińskiego

podczas rozprawy budżetowej w Sejmie 30. grudnia 1901.

(Dokończenie)

Szanowni Panowie! — a czy skarżi ludu na rozdawnictwo zapomóg rządowych ze skarbu państwowego nie są słuszne? Przecież o tem tyle się pisze ciągle i mówi, a tak trudno jakiegokolwiek w tym kierunku doczekać się poprawy. Faktem jest jednak, że z funduszów publicznych wynagradza się przyśługi wyborcze i uległość w innych sprawach, faktem jest, że gmina, choćby doszczętnie zniszczona, jak Hankówka w powiecie jasielskim, rok rocznie w ta-

kim stopniu zalewana, że się rzeczywiście utrzymuje z zarobków tylko światami zbieranych, ponieważ jednak głosuje opozycyjnie, więc zapomogi nie dostała, ale dostała ją druga gmina daleko mniej zniszczona, ale gmina, która przy wyborach głosowała inaczej.

Pod tym względem praktyka jest bardzo szeroka — wynagrodzenia za usługi wyborcze są bardzo powszechne. W powiecie krośnieńskim Targowiska dlatego, że należały jeszcze do tych gmin, gdzie Stapiński nie miał zwolenników (wiele takich polskich gmin nie będzie, już i Targowiska panom przepadły) — gmina ta dostała sutą zapomogę i do tego wójt nią rozporządzał, jak mu się żywnie podobało. Dopiero musiano go łapać za sukmanę, aby pokazał co ma, i pokazało się, że miał 600 koron.

Panowie! komu mamy do zawdzięczenia jedną z największych przyczyn niedoli i zaniedbania ekonomicznego —

— Co to? Co się stało?

— Djabeł chyba... — woła podoficer, wskazując na skaczącą i rzucającą się na wszystkie strony ciemną, potworną postać.

To małpa, pijana nalówką boerską napadła śpiących Anglików. Żołnierzo, zbudzeni nagle, przerażeni, rzucają się na małpę, chcąc ją schwytać. Próżne wysiłki! Zwinne zwierzę, oszalałe od wódki, rozwścieczone, kąsa, drapie, skacze na głowy, rwie włosy i brody. Żołnierze chwytają broń — strzelają — lecz zwierzę nie pozwala nawet zmierzyć do siebie.

Boer w szczelinie dusi się od śmiechu. Bo też scena niezwykła!

Dziki okrzyki, strzelanina, wycie i szalone skoki małpy trwają dalej. Konie angielskie, wystraszone niezwykłym widokiem, zrywają uzdeczki i uciekają w płocho. Słychać ginący w oddali tentent.

Anglicy potracili głowy. Wreszcie zaprzestali śmiesznej walki z małpą i rzucają się w pogoń za końmi. Małpa za nimi.

Wszystko idzie pomyślnie dla Boera. Małpa ocaliła nie tylko jego, lecz cały oddział boerski. Jak dzika koza, Boer spuszcza się ze skały. Wierny konik musi być w pobliżu. Konie boerskie nie lękają się ligłów małpich, znają je od młodości. Boer kładzie palce w usta i gwizda. Jest konik! Jeździec chwytą pospiesznie kilka płaszczów angielskich, parę woreczków owsa i wskakuje na koń.

— Z Bogiem, koniku, a prędzej! Nie żałuj nóg.. Tak, dobrze, krew afrykańska — nie woda! Dalej, dalej!

Długo uganiali za końmi Anglicy, a za Anglikami pijana małpa, dopóki obywatelnoua wódka, nie padła w krzaki i zasnęła.

Gwiazdy mrugają z błękitnego nieba, Boer pędzi, zachęcając konika głosem i pieszczotą. Dalej, dalej! Już niedaleko obóz.

* * *

komu, jeśli nie rządzącemu stronnictwu, które się trzyma tego zgubnego dla Galicji centralizmu, które tkwi w parlamencie i ze wszech sił go popiera i utrzymuje rząd, który się niedwuznacznie wypowiedział, że głównie jest niemieckim, że jest centralistycznym.

I z tego tytułu musimy mieć do Was pretensję, jeśli te ustawy uchwalone w centralnym parlamencie we Wiedniu, strasznie się na ludzkie mszczą. Gdybyście panowie wiedzieli, jakie spustoszenie wyrządza w tej chwili obecna ustawa sądowa wśród ludu, tobyście się faktycznie przelekli.

(Objawy ogólnego niedowierzania).

Nie przypisuję tego złej woli w sądzie, tylko powiadam, że przymierzono do naszych stosunków gwałtem i nagle te ustawy, które dla innych krajów może już są dobre, ale naszego chłopca jak brzytwa gołą.

(Głosy : adwokaci !).

Minął dzień. Znów noc objęła senną ziemię, gwiazdy iskrzą się i mrugają, „krzyż południowy” jak najczystszej wody brylant świeci na błękitnym sklepieniu.

Z dwóch stron drogi, po gąszczach i skalach, w trawie i między kamieniami kryje się oddział Boerów.

Widać już w oddali tabor angielski długi, olbrzymi... 60, 80... 100... 250 furgonów wyladowanych po sam wierzch, każdy zaprzęgnięty w ośm byków.

Czoło taboru dosięgło miejsca, gdzie zapadł oddział Boerów.

— Halt... stop !...

— Przekleństwo, to Boerzy !...

— Tak... panowie Anglicy... to my, Boerzy... prosimy w taniec...

Po krótkiej strzelaninie, w której legła na miejscu czwarta część obrońców taboru, Anglicy się poddają. Boerzy zwyciężyli.

Stapiński: Nie starano się przedtem przygotować dostatecznego materiału sądowego w ukwalifikowanych urzędnikach, brano urzędników skąd się dało, z poczty i nie z poczty. (Wesołość i przytakiwanie z prawicy).

Stapiński: Dla Was to, panowie, zabawka, ale rozgoryczenie wśród ludu jest kolosalne, — lud się powszechnie skarży.

Nic nowego panom nie powiedziałem.

(P. hr. Stadnicki : zupełnie nic).

Stapiński: Słyszeliście niejednokrotnie z tego miejsca takie przestrogi i ignorące prośby. Odpowiedzieliście zaś na apele Średniawskich i Bernadzikowskich ostatnimi wyborami. Pamiętajcie, że my i tak robotę w kraju znajdziemy — pamiętajcie, że my dalej pracować będziemy, że te krzywdy, jeśli ich nie usuniecie, będą nam wielkim dzwonem, który rozbrzmiewać będzie po całym kraju i bu-

— Tak los zrzadził ! — usprawiedliwiają się Anglicy.

— Tak Bóg chciał ! — tryumfują zwycięzcy.

A nasz Boer, szczęśliwy i dumny ze spełnionego obowiązku, woła radośnie :

— Dzięki ci, pocziwy pawjanie !



dzie lud, choćbyście wszystkie mandaty posiadli, wszystkie nam drogi do dochodzenia praw w ciałach prawodawczych zamknęli. Dopóki rozbudzona już świadomość u ludu istnieje, dopóty nie w waszej mocy ruch ludowy zatamować. A im dłużej trwa taki stan jak obecny, który się wyraża rozgoryczeniem, dopóki będziecie ludowi wydierać mandaty, to rzeczywiście, uspokojenie kraju dalekie, ale nie z naszej winy.

Zresztą, czy zmienicie, czy nie zmienicie waszego postępowania, wiedzieć, żeśmy wiary nie stracili, że usilnie pracować potrafimy i dokonamy, że będzie lepsza dola, że będzie lepiej polskiemu ludowi, że będzie jeszcze wolna Polska ludowa!

Przewodnik

przy wyborach Rady powiatowej.

Przedmowa.

Przyjaciele!

Wybory do Rad powiatowych, które się właśnie zbliżają, to bardzo ważna sprawa — powiedziałbym że dla każdej gminy może nawet ważniejsza, niż wybory do Sejmu i do Rady państwa. Tak bowiem, jak przy wojsku kapral, jako bezpośrednio przełożony, może się dać daleko więcej we znaki żołnierzowi, niż kapitan lub pułkownik a nawet generał, tak i gminie a nawet każdemu członkowi gminy więcej dokuczyć może zła Rada powiatowa, a zwłaszcza zły Wydział powiatowy, niż Sejm i Wydział krajowy. Niejeden z was tego doświadczył, że na dokuczliwości ze strony Wydziału powiatowego bardzo trudno znaleźć sprawiedliwość, że na rekursy od zarządzeń tej władzy przez długie lata nie otrzymuje się odpowiedzi.

Wiecie też i to, że na Wydziałach powiatowych zasada się cała potęga tej małej garstki właścicieli dóbr tabularnych,

która samowolnie w całym kraju włada. Wydziały bowiem przy pomocy swych funkcjonarjuszów, płatnych z funduszków powiatowych, rozwijają przy każdych wyborach do Sejmu i do Rady państwa wściekłą agitację za tak zwanym kandydatem „rządowym“ i nie szczędzą ani pieniędzy ani żadnych innych środków, byle kandydata ludowego do zwycięstwa nie dopuścić.

Jeśli więc nie uda nam się opanować Rad powiatowych a przez to i Wydziałów powiatowych, na próżno będziemy wyteżać siły przy wyborach do Sejmu i do Rady państwa, a przynajmniej ciężka nasza praca wyborcza, pełna ofiar i poświęcenia, nie wyda takich korzyści, jakich spodziewać się możemy, gdy na ludowych Radach powiatowych wesprzeć się będziemy mogli.

A zdobycie tych fortec stańczykowskich, rozsianych po całym kraju, jest możliwe i łatwe, byle tylko przestała nas rozrywać niezgoda i byleśmy zwyciężyć chcieli. Zwycięstwo ludu przy tych wyborach jest o wiele łatwiejsze, niż przy wyborach do Sejmu i do Rady państwa. Przed sześciu laty w większej części powiatów zwyciężyły gminy wiejskie. Niestety — brak porozumienia z miastami i inne grzechy włościan, o których później wspomnę, nie pozwoliły z tego zwycięstwa wielkiego wyzyskać wszystkie korzyści. Lecz i tak w kilku powiatach gospodarka z gruntu się zmieniła i rzecz można powiaty te wyzwoliły się prawdziwie z pod panowania właścicieli dóbr tabularnych.

Daj Boże, aby w tym roku lepiej się jeszcze poszczęściło, abyśmy we wszystkich powiatach wyzwolili się i doszli do samorządu ludowego. Wtedy umilkną narzekania na złą i niesprawiedliwą gospodarkę powiatową, na polityczne przesładowania i te niesłychane nadużycia, które zawsze towarzyszą samowolnym rządóm jednej klasy. Wtedy zaświta nad

krajem swoboda, sprawiedliwość i równy dla wszystkich wymiar prawa.

Ale trzeba chcieć, trzeba pragnąć, „pożądać“ sprawiedliwości i dążyć do niej wszelkimi godziwymi środkami a przede wszystkim przez walkę wyborczą. Trzeba otrząsnąć się z opieszalstwa i gnuśności i stanąć mężnie w szeregu walczących. Sprawiedliwość nie przychodzi sama do ludzi, lecz każdy musi się o nią upomnieć, a nawet musi ją sobie zdobyć. Pismo święte wyraźnie powiada, że i królestwo niebieskie gwałtem się zdobywa, że „gwałt cierpi“.

Rozważajcież więc, Przyjaciele, za wczasu, co i jak uczynić należy, abyśmy na dalsze sześć lat nie popadli znowu w niewolę stańczykowską. Radźcie już między sobą, kogo wybrać do Rady powiatowej z gmin wiejskich i z miast. Łączcie się i porozumiewajcie. W naszym stronnictwie ludowym znajdziecie zawsze serdeczną poradę i pomoc możliwą, gdy jej zażądacie.

Tu wam przypomnę zwięzłe i zrozumiałe przepisy ustawy czyli „ordynacji“ wyborczej powiatowej (z dnia 12. sierpnia 1866 Dz. u. kr. Nr. 21) i proszę, abyście to krótkie wyjaśnienie uważnie rozczytywali. Mam z doświadczenia to głębokie przekonanie, że każdy wyborca, który zna dokładnie swoje prawa, umie je daleko więcej cenić, niż wyborca nieświadomy, a znając także swój obowiązek, wierniej przy nim obstaje. — Daleko więcej grzeszy się w politycznym życiu nieświadomością rzeczy, niż złą wolą.

Gdyby kto nie wyrozumiał czego w tym „przewodniku“, niech napisze do redakcji „Przyjaciela Ludu“, a odpowiem mu w gazetce lub listownie. Wogóle we wszelkich sprawach wyborczych zgłaszajcie się do redakcji naszej gazetki, która pospieszy z wyjaśnieniami i wskazówkami.

W końcu pozdrawiam was wszyst-

kich czytelników „Przyjaciela“ i życząc z całego serca :

Szczęść Boże w pracy wyborczej!

Szczęść Boże polskiemu ludowi w walce o prawa i sprawiedliwość i daj świetne zwycięstwo!

Dr. Szczepan Mikołajski.

Reforma ustawy gminnej.

— Przeszłość gmin wiejskich w Galicji. —

Gmina taka, jak teraz jest, z Radą gminną, Zwierzchnością gminną, naczelnikiem gminy, z bardzo rozległymi prawami i obowiązkami, jest wytworem nowoczesnym. Zaprowadziła tę gminę ustawa gminna z 12. sierpnia 1866 r.

Za dawnych czasów władzę nad gminą miał pan włości, a czasem kilku panów. Chłopi byli „poddanymi“ pańskimi. Składali dla dworu różne daniny i obowiązani byli do robocizny, a prócz tego na rozkaz dziedzica wykonywali różne posługi publiczne, potrzebne do utrzymania czystości, porządku i bezpieczeństwa. Budowali i naprawiali drogi, zgartywali błoto lub śnieg z gościńca, chwyтали i odstawiali zbrodniarzy, dostarczali podwód dla wojska itd. — Rządził więc w gminie i rozkazywał pan, a gmina, czyli chłopi słuchać musieli. Nie rządzili się więc sami, tak jak w dzisiejszej gminie, czyli nie mieli samorządu gminnego, z grecka „autonomiji“ gminnej.

Dla dopilnowania pańszczyzny i przykazanych powinności publicznych wyznaczał pan włości sołtysów, zwanych także wójtami (na Rusi sockimi), którzy znów mieli do pomocy przysiężnych lub dziesiętników. Wójt miał pewne małe wynagrodzenie od dworu za swe czynności, mianowicie opuszczano mu na miesiąc jeden dzień pańszczyzny, a przysiężni byli uwalniani od straży nocnej, posyłek itp. usług. W niektórych wsiach pan pozwalał chłopom, by wybierali sami

wójta i przysiężnych i na tem ograniczało się całe prawo gminne włościan.

Po zaborze Galicji przez Austrię wyszedł patent cesarski z 13. kwietnia 1784. r., który podał przepisy co do sposobu obierania wójtów i przysiężnych, a mianowicie polecono w tym patencie, aby w każdej gminie, a nawet w takiej, w której jest kilku dziedziców, był tylko 1 wójt a przysiężnych 2 na każde 50 domów, ale najwięcej 12 na każdą wieś. Dozwolono też gminie wybierać owych przysiężnych i trzech kandydatów na wójta, z których jednego dominium na wójta mianowało.

Taka reprezentacja gminy nie miała i nadal żadnych praw samodzielnych, lecz była pod rozkazami dziedzica. Co najwyższej mogła ona wnosić uzalenia na samowolę pana do rządowych władz okręgowych.

Gdy w roku 1848. włościan z poddaństwa wyzwolono, zostawiono i nadal prowizorycznie czyli tymczasowo rządy w gminie obszarom dworskim z tą różnicą, że odtąd dziedzice sprawowali władzę gminną na koszt państwa. Tymczasowość ta trwała aż do roku 1856.

W tym roku 1856. uwolniono ostatecznie gminę od zależności od dworu, a poddano ją pod zwierzchnictwo urzędu powiatowego. Mianowicie rozporządzenie Namiestnictwa orzekło, że znowu tymczasowo aż do uregulowania stosunków, gmina ma być osobno a dwór osobno, a tak dwór jak gmina zależeć będą od urzędów powiatowych, w tym roku wprowadzonych. Od tego roku więc dwór przestał być „przełożonym“ gminy i stanął na równi z gminą pod zwierzchnictwem urzędu powiatowego. Gmina zmieniła przełożonego — dwór zaś utracił zwierzchnictwo nad gminą i stanął z gminą w równym rzędzie jako podwładny powiatowej władzy rządowej.

(Dal. nast.)

Parafia Wieliczka.

Słyszymy nieraz z ambony słowa: „nie czyn drugiemu, co tobie nie miło, miłuj bliźniego swego jak siebie samego“. Ale częstokroć ci, którzy te piękne zasady głoszą, sami dalecy są od trzymania się ich. Na dowód niech posłuży sprawa budowy plebanji w Wieliczce i dbałość naszego dziekana ks. Twardowskiego o swych księży wikarych.

Od lat kilkunastu zbierał się komitet parafjalny w Wieliczce i radził nad budową plebanji, gdyż istniejąca była tak nędzna, że i biedny człowiek mieszkałby w niej nie chciał. Dość powiedzieć, że nieraz podczas śloty musiał ksiądz przenosić się z kąta w kąt, bo mu woda na głowę ciekła. Tymczasem z budową nowej plebanji zwlekano ciągle. Lud należący do parafji Wielickiej chętny był do ofiar i nie żałował datków. Mamy tutaj przecież klasztor OO. Reformatorów, którzy nie mają majątku, a nie tylko sami żyją, ale nawet wspierają drugich, — świadczy to więc o ofiarności ludu.

Wreszcie na rozprawie konkurencyjnej 9. sierpnia 1900 uchwalono postawić nowy budynek, który według planu miał kosztować 17 tysięcy 300 złr. Nie wybudowano jednak nowej plebanji, tylko kupiono dom tuż nad kościołem, który niedawno temu nabyła kasa wielicka po osławionym oszuście Linkerze. Do kupna tego domu nakłaniali ludzie, którym na tem zależało.

Na kupno, odrestaurowanie i opłacenie procentów ma otrzymać ks. dziekan Twardowski 17 tysięcy 300 złr., czyli, że patronat (c. k. saliny) da 4.447 kor. 30 hal. resztę zaś, 30 tysięcy 273 koron 30 hal. opłaca strony konkurencyjne tj. po 81½ procentu od opłacanych bezpośrednich podatków. Należność ta ma być złożona na ręce przewodniczącego komitetu ks. Twardowskiego w połowie do dnia 1go stycznia 1901,

w $\frac{1}{3}$ do dnia 1. stycznia 1902, a resztującą kwota czyli $\frac{1}{4}$ do dnia 1 stycznia 1903.

Pokażna to kwota i przygniecie nas swoim ciężarem, ale lud się cieszył, że dom blisko kościoła położony wydatko żydom i że księża będą mieć wygodne mieszkanie.

Lecz cóż się dzieje! Oto ks. Twardowski, nasz dziekan, po odrestaurowaniu domu, sprowadził się sam do niego z całą swą rodziną, a księżom wikarym kazał dalej mieszkać w starej ruderze, gdzie woda na głowę im spada i wilgoć straszna panuje. I ci księża muszą tam zdrowie swoje rujnować wskutek samolubstwa ks. dziekana!

Księżę Dziekanie — gdziez Twoje sumienie? Czybyś miał serce jak skała — czy nie widzisz położenia Twych braci-księży choć wikarych. Sam z rodziną mieszkasz w nowym domu, a księża w ruderze wilgotnej. A gdzież ta miłość bliźniego, gdzie ta piękna zasada: „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“.

Tu muszę jeszcze dodać, że przed paru laty złożyliśmy kilkanaście setek na odrestaurowanie starego budynku; — gdyby te pieniądze dodano do poprzednich, stanąłby piękny i wygodny budynek i innejby wynosiły koszta utrzymania go, niż utrzymanie dwóch obszernych budynków plebańskich.

Ale co to obchodzi ks. dziekana — sam mieszka wygodnie, to grunt, a że tam parafjanie będą piszczeć z powodu wielkich wydatków, to go tam nie wiele obchodzi. Skarży się za to ks. dziekan, że go parafjanie nie szanują, za nic go mają i t. d. — Jakżeż Cię mają szanować i kochać ks. Dziekanie, skoro Ty postępowaniem swoim z ks. wikarymi zły przykład dajesz. My chcemy, aby miłość wyszła od Ciebie — a skoro to nastąpi, bądź pewnym ks. Dziekanie naszej miłości i przywiązania.

Szczególnie narzeka ks. dziekan na

górników. Otóż trzeba wiedzieć, że zarząd salin płaci rocznie na kapelana 800 zł., aby górnikom pociech religijnych udzielał Tymczasem górnik tak samo płaci chrzest, ślub, pogrzeby, jak każdy parafjanin, a nawet nieraz musiałby odejść bez wysłuchania nabożeństwa, gdyby nie OO. Reformaci, bo raz jest Msza św. o 8. godz. a drugi raz jej niema.

Dawniej tłumaczył się ks. dziekan, że niema gdzie pomieścić trzech ks. wikarych — ale teraz są przecież 2 budynki. Pracy dla 3 księży wikarych jest dość, a i dochody są znaczne!

Jeden z parafjan.

Wiadomości polityczne.

POLSKA.

We wszystkich trzech częściach Polski, a zwłaszcza pod zaborem pruskim i austriackim daje się ostatnimi czasy zauważyć jakiś dziwnie gorączkowy ruch pośród magnaterji polskiej i wśród tych wszystkich, którzy niedawno jeszcze z całych sił tłumili wszelkie objawy ruchu narodowego. Jakby na dane przez kogoś hasło, poczęły naraz różni książęta i hrabiowie głośno się z tem odzywać, że potrzeba jakiejś zmiany w polityce. Różne okoliczności i zjawiska na to wskazują, że nie chodzi tym panom o naród, o całą Polskę, lecz że albo chcą swoją pańską pieczęć upiec przy ogniu publicznym, albo że jak owce idą na lep podszeptów czy obietnic naszych wrogów. A może jedno i drugie wchodzi w tę grę polityczną. Austrja kuma się podobno z Rosją, a nasi panowie różni bankruci — hoc, hoc, lecą na te kumowiny w nadzieji pochwał i zysków i chcą, by naród z nimi szedł robić paradę.

Nie — panowie! Naród polski wie i pamięta, że Rosja takim samym jest wrogiem wolności i dobra narodu polskiego,

jak prusak. Naród polski wie, że wolności i dobrobytu nikt nam nie da, tylko sami go sobie wywalczyć musimy.

* * *

We Lwowie zaszły w ostatnich dziesięciu dniach doniosłe wypadki. Na pamiątkę powstania z roku 1863. zgromadziły się 21. zm. tysiące ludności na cmentarzu Łyczakowskim. Po odśpiewaniu pieśni patriotycznych na cześć poległych powstańców ruszył tłum ogromny do miasta, prosto przed mieszkanie konsula rosyjskiego. Tu przyszło do okrzyków przeciw rządowi moskiewskiemu, ale wnet zjawilo się wojsko, piechota i konnica, i poczęto tłum rozpędzać. Młodzież kapeluszą odstraszała konie, a inni grudkami śniegu rzucali na wojsko. Chwilami zdawało się, że przyjdzie do nieszczęścia, ale powoli tłum się rozszedł i bez wypadków się obeszło.

Następnego dnia zauważono, że w herbie rosyjskim, zawieszonym na domu konsula, jest dziura prawie w samym środku. Nowy kłopot dla władzy. Z Wiednia przyszedł nakaz, aby namiestnik przeprosił konsula za tę obrazę, pomimo, że dotychczas nie wykryto, skąd się wzięła owa dziura, czy też nie zrobił jej umyślnie jakiś moskał, aby potem krzyczeć „huzia na Polaków“.

Całe to zajście przed konsulatem rosyjskim było bardzo nie na rękę różnym wielmożom zalecającym się do Rosji. To też następnego zaraz dnia lokaje gazeciarscy, będący na usługach „panów“, wylali pełny ceber pomysł i oszczerstw na młodzież i przeciwników ich nikczemnej polityki. Najhaniebniej rozpisal się tzw. „Dziennik polski“, to też redaktora Ostaszewskiego-Barańskiego obili za to studenci ze szkoły inżynierskiej. Narobiło to jeszcze większego hałasu. Wszystkie gadziny wypisujące podłe rzeczy, dbając o swoją skórę zaryczały ze strachu.

Dnia 26 zm. powtórzyły się znowu te rozruchy. Na wojsko uderzono kamieniami. Zanościło się na wielkie rzeczy. Oficer wydał już komendę do strzelania, ale na szczęście tłum się rozszedł.

I tak wikła się wszystko coraz więcej. To są skutki bezprawia. Pospólstwo nie szanuje prawa, bo widzi, że i jaśnie wielmożni dobrodzieje bezprawia się dopuszczają na każdym kroku, przy wyborach i wszędzie.

Zdaje się, że po tych wypadkach namiestnik hr. Piniński będzie musiał ustąpić. Mówią, że następcą jego będzie p. Róża, Polak, urzędnik z ministerstwa spraw wewnętrznych. I owszem, niech będzie, może nie będzie tak słucał kliki pańskiej, jak hr. Piniński.

Ks. Stojałowski, stary przyjaciel moskali i rubli moskiewskich, gniewa się bardzo w „Wieńcu“ z 26 zm. na wypadki lwowskie. Mało się nie rozbeczy biedaczysko ze strachu, aby się co złego konsulowi moskiewskiemu we Lwowie nie stało i gotów wysłać utyłego Szajera, aby ratował rublodawcę. Zapewne konsul rosyjski posłał już ruble na zadatek.

Ze świata

Austria. Coraz głośniej mówią we Wiedniu o tem, że przymierze Austrii z cesarstwem niemieckim słabnie i kto wie, czy w roku 1903 będzie odnowiony układ, który obecnie istnieje.

Następca tronu arcyks. Franciszek Ferdynand jedzie 6. lutego br. do Petersburga podziękować carowi rosyjskiemu za to, że go zamianował generałem pułku moskiewskiego. Powszechnie piszą, że przy tych odwiedzinach będzie mowa o przymierzu Austrii z Rosją. Dla nas, ludu polskiego, niema w tem nic pocieszającego.

Czesi, żywiący z dawną przyjaźnią dla Rosji, zadowoleni są z tych wypadków i dlatego — zdaje się — przestali rządowi robić trudności, Rada państwa,

zbiera się 4. lutego t. j. we wtorek. Przepowiadają, że wobec porzucenia opozycji przez Czechów obrady będą spokojne.

Niemcy umizgają się do Anglii. Następcą tronu niemieckiego pojedzie w odwiedziny do króla angielskiego.

Zanoszą się tedy na wielkie zmiany w stosunkach między państwami, tem więcej, że i Włochy zbliżają się ze swą przyjaźnią do Francji.

Francja, jak wiadomo, jest rzeczą pospolitą, tak samo jak Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Niema tam ani cesarza, ani króla, ani żadnej panującej dynastji, tylko prezydent czyli kierownik państwa, wybierany co 7 lat przez posłów. Najwyższą rzeczywiście władzą we Francji jest przeto parlament czyli zgromadzenie posłów. Od posłów zależy wybór prezydenta, a on potem dobiera sobie ministrów. Prezydentem Francji jest teraz syn gospodarza gruntowego nazwiskiem Loubet. Od posłów zależy cały rząd.

Dlatego to wybory posłów we Francji mają ogromne znaczenie, nie tylko dla Francji, ale dla całego świata, bo państwo francuskie ma potężny wpływ.

Właśnie w tym roku mają się we Francji odbyć wybory posłów. To też cały naród już się krząta, wszystkie stronnictwa wyętzają siły, aby uzyskać większość posłów. A stronnictw we Francji jest mnóstwo, dużo więcej niż u nas.

Dotychczas mieli większość posłowie ludowi i socjalistyczni. Dlatego ministrem handlu był jeden socjalista, a drugi ministrem robót publicznych, a całe wogóle ministerstwo było w duchu ludowym, co się naturalnie różnym arystokratom i bogaczom nie podobało. Pośród duchowieństwa ma ministerstwo terażniejsze dużo przeciwników, bo na wniosek tego ministerstwa uchwalili posłowie taką ustawę, która zwłaszcza Jezuitom nie przypadła do smaku, gdyż z ustawy ta wzięła majątki zakonne pod ścisłą kontrolę i posta-

nowiła, że każdy zakon musi mieć pozwolenie rządowe. Jezuitci się nie poddali temu prawu i dlatego muszą z Francji się wynieść. Francja jest państwem katolickiem i setki milionów łoży rocznie na misje katolickie, ale mimo to ustawę wzmiankowaną posłowie uchwalili.

To też powszechną budziło ciekawość, jakie stanowisko zajmie duchowieństwo wobec nadchodzących wyborów. Kilku biskupów już wydało polecenia podległemu duchowieństwu. Biskupi ci wezwali księży, aby nie występowali w roli agitatorów politycznych. Biskup Rodezu w kurendzie wprost powiada, że księża-agitatorzy tylko szkodę przynoszą kościołowi. Proboszcz powinien pamiętać, iż obowiązkiem jego jest traktować wszystkich parafjan jednakowo. Jeżeli staje się on sługą jakiejś klasy lub partji, oddala innych od kościoła, własnymi rękami kopie przepaść pomiędzy nim a częścią ludności i t. d. W podobny sposób odezwał się biskup z Mende, Bouquet, który w okólniku wydanym do swego kleru pisze: „Wystrzegajmy się kamieni obrazy, które napotykają duchowni, zanadto oddający się wypadkom dnia, tj. polityce, wystrzegajmy się tych spraw, które dzielą, a wyszukujmy takie, które jednoczą“. W myśl tych zleceń, czynionych rozpolitykowanemu duchowieństwu, odzywa się biskup bardzo niezyczliwie o „bojowych“ pisemkach klerykalnych.

Tak postępują biskupi francuzcy — i dobrze robią. U nas także byłby już najwyższy czas, aby duchowieństwo zaprzestało prześladować ludowców a stańczyków nie popierało, wogóle, aby się nie paliło do polityki, która jest doczesną, więc zmienną rzeczą i w przykre nieraz położenie zapędza księży. Oni sami wiedzą o tem, a lud także to widzi.

Kronika.

Naród nasz polski co do liczby jest szósty z rządu w Europie. Jest nas Polaków przeszło 20 milionów, a mianowicie: pod zaborem moskiewskim liczą nas na 10 milionów 478 tysięcy dusz, pod zaborem pruskim 3 miliony 627 tysięcy, w Austrii 4 miliony 270 tysięcy dusz, w Ameryce północnej przebywa do dwa miliony Polaków, a także w innych częściach świata jest dużo rozproszonych, na zarobkach. Starajmy się tylko, aby wszyscy Polacy pielęgnowali śliczną naszą mowę, a nie dadzą nam rady ani prusacy, ani moskale, ani inni wrogowie.

W Zarubińcach pow. Skałat czyta naszą gazetkę „Przyjaciela“ zarówno lud polski jak i ruski. Tak jest i w innych gminach. Mamy czytelników nawet i w czysto ruskich gminach i każdy Rusin-ludowiec tylko się z tego cieszyć powinien, bo oświata potrzebna zarówno ludowi polskiemu jak i ruskiemu. Stańczykom ruskim to nie na rękę, bo oni tak samo jak i polscy stańczycy radziby chłopa w ciemnocie utrzymać. To też jakiś stańczyk ruski, zobaczywszy u gospodarza Pawła Pundy w Zarubińcach „Przyjaciela“ na skrzyni, dzwoni na gwałt w „Hałyczaninie“ moskalfilskim. Pisze tam, że p. Punda nie rozumie tego, co czyta w „Przyjacielu“, a jednak prenumeruje. Łżesz paniezu. Gdyby p. Punda nie rozumiał, toby nie czytał. Czemu zresztą gwałtujesz stańczyku. Jeżeli — jak twierdzisz — p. Punda nie rozumie. Przyjaciela, to czego się tak boisz mości stańczyku!

Kpiny. W „Wieńcu“ z 19 zm. pisze ks. Stojałowski tak:

»1. Wszyscy to przyznacie i widzicie, że od czasu wstąpienia do Koła polskiego zwolnił ucisk ludu ze strony urzędów i księży — i to jest pierwszy zysk, i dlatego głównie się do koła wstąpiło.

»2. Od czasu wstąpienia do Koła nie uchwalono w Sejmie żadnej szkodliwej ustawy dla ludu, a natomiast uchwalono niektóre pożyteczne, a przygotowano kilka również dobrych, W parlamencie zaś uchwalono na-

der ważną dla kraju, a zwłaszcza dla rolników ustawę, o „związkach rolniczych obowiązkowych“, przez którą rolnictwo dźwignąć się może z swej niedoli.

»3. My tak samo, jak pierwiej karcimy każde nadużycie i ujmujemy się o każdą krzywdę ludowi wyrządzoną — i prosimy, niech choćby *jeden* włościanin czy robotnik znajdzie się taki, któryby mógł powiedzieć, że gdy się zgłosił do nas, nie doznał obrotu. A więc nieprawdą jest, jakoby lud cały albo ktokolwiek z ludu poniósł szkodę, owszem prędzej i skuteczniej — bez interpelacji w parlamencie — przez interpelację w Kole lub Sejmie zaradziło się niejednej sprawie.

»Ale najważniejsze to: Ci, którzy po za Kołem zostali, co dobrego i co więcej dla ludu uzyskali? Nic, ani na ździebełko! —

Każdy przyzna, że to gadanie ks. Stojałowskiego jest kłamstwem, bo ani ucisk ludu nie zwolnił, ani panowie w niczem postępowania swego nie zmienili w gruncie rzeczy. — Być może, że ks. Stojałowskiemu lepiej, ale ludowi nie. Jeżeli tu i ówdzie w sposobach uciskania ludu nastąpiły niejakie zmiany, to tylko przez strach przed ludowcami. A to jest także ludowców zasługą, że ks. Stojałowski hamuje się w szachrajstwach.

Z Jodłowy pow. Pilzno. Posiedzenie gminnego komitetu Stronnictwa ludowego odbyło się 21 bm. w domu p. Adama Kowalika. O ile możności staramy się o rozszerzenie gazetki naszej „Przyjaciela Ludu“. Dużoby były prenumeratorów, żeby księża nie przeszkadzali. Donosimy i to, że u nas w Jodłowy jest aż dwóch stojałowczyków w całej gminie i ci dwaj zaprosili do siebie ks. Stojałowskiego. Ma on przybyć na 9. lutego, zapewne dla zjednania sobie więcej zwolenników. Ale mylnie jego zdanie, bo my tu żadnych lampiarzy jerozolimskich nie chcemy, Mamy jedno stronnictwo ludowe, a z rozbijacjami precz.

Ludowcy.

W pow. Chrzanowskim ogłosili oficjalnie hr. Potockiego, że p. Wojciech Małocha

wziął przy wyborach łapówkę od hr. Potockiego. Donosi o tem sam p. Małocha w „Wieńcu» z 26 zm., ale zapewnia zarazem, że to nieprawda. To za mało, panie Wojciechu. Trzeba przed sąd zawezwać owych niby oszczerców, skoro znacie ich nazwiska. Inaczej lud nie może uwierzyć, aby służba hr. Potockiego nie wiedziała, jak to było. Choćby p. Małocha groźbami, jakie rzuca, zmusił teraz służbę hr. Potockiego do milczenia, to już przepadło. Temi groźbami p. Małocha tylko wzmacnia przeciw sobie podejrzania.

Z Czermny pow. Jasło. Nadszedł nareszcie czas i w naszej Czermny, że włościanie poznali ważność czytania „Przyjaciela Ludu“ i do tego teraz wszyscy dążą. Mamy wiele przeszkód w czytaniu ze strony ks. kanonika Godka.

Przy tej sposobności zaznaczam, że na pogadankach wszyscy włościanie u nas tego się domagają, aby w każdym powiecie był geometra, któryby pokazywał zatarte granice na miedzach i polach wiejskich, gdyż z tego powstają między ludem wielkie procesy, kłótnie, a nawet zabójstwa. *Ignacy Filipak.*

Pijawki. Marcin Bis z Łęzan pow. Krośno wypożyczył przed kilku laty u Moszka Malza w Krośnie kwotę 75 zł., na weksel. Jako świadek podpisał się na blankiecie wekslowym gosp. Michał Czekański z Łęzan. Bis zmarł nagle i nie zostawił żadnego spadku. Malz zaskarżył Czekańskiego o zapłatę sumy, ale aż przed sądem przemyskim i uzyskał nakaz zapłaty na 100 zł. z kosztami. Czekański wniósł przeciw Malzowi doniesienie do prokuratorji państwa w Jaśle o oszustwo, twierdząc, że on wyraźnie napisał na zaskarżonym wekslu słowa „tylko jako świadek“. Prokuratorja jasielska nie znalazła powodu do wkraczania i Czekański musi płacić. Dał już Malzowi 147 zł., a on żąda jeszcze 100 zł. W taki sposób pijawki niszczą lud, a prokuratorja państwa nie znajduje powodu do ścigania takich Malzów.

Z Orzechówki pow. Brzozów. Na publicznej licytacji sądowej sprzedano jedną sió-

dmą część niewydzieloną z gospodarstwa siedmiomorgowego Krzysików w Orzechówce za 144 koron 80 gr. Sąd zatwierdził ofertę żyda spekulanta, pomimo, że obecny przy licytacji drugi współwłaściciel-spadkobierca, także $\frac{1}{7}$ części, złożył wadium i był zdecydowany wyżej licytować. Żle się stało, że sędzia nie pouczył włościanina, co ma uczynić, aby się przy licytacji utrzymał. Obecnie wyzyskiwacz żąda za kupioną część aż 600 koron i grozi zlicytowaniem całego gospodarstwa, co mu się może udać tem więcej, że jest jeszcze pięciu małoletnich spadkobierców, a jeden z pełnoletnich w Ameryce. Władza sądowa jako nadopiekuńcza powinna znaleźć sposób do pohamowania apetytu spekulanta.

Skutki ciemnoty. W Hureczku, powiat Przemysł wybuchł przed kilku dniami w domu Michała Lewickiego pożar, który przy silnym wietrze obrócił w perzynę całe jego obejście. Przeprowadzone przez żandarmerję dochodzenia wykazały, że ogień podłożyła żona pogorzela, Fruśka, która aresztowana podała, że uczyniła to jedynie w tym celu, by się pozbyć diabła, który chodził w ich chacie po nocach.

Z Kolbuszowy. D. 24 zm. popoł. w Kolbuszowy dolnej podczas wesela przy zaczepianiu panny młodej, przez nieostrożność, mocno podochoceni weselnicy zapalili stodołę u Matejkowej, matki młodej. przyczem spaliła się stajnia i dom mieszkalny, a w nim dziecko, krowa, jałówka i cały dobytek gospodarski. Straż ogniowa z Kolbuszowy ograniczyła ogień.

Z Niska. Na drodze, prowadzącej z Ulanowa do Huty deręgowskiej, znaleziono zwłoki zmarzniętego Jakóba Pachli, 60-letniego włościanina z Huty deręgowskiej.

Z Łętowic pow. Brzesko. Po raz pierwszy nie na żarty biorą się do przekupniów wyborczych. Piotr Kuraś i Józef Tomczyk oskarżeni są o to, że za pieniądze głosowali na Getza. Po wyborach Piotr Kuraś przyszedł do karczmy Abrahama Hitnera, wziął ćwiartkę piwa i chodził po wsi, szukał placu,

gdzieby wypić tę ćwiartkę piwa za pieniądze wyborcze i sam się chwalił, że wziął za głos 30 koron od Jana Getza z Okocimia. Piwo to wypili ostatecznie u Macieja Batka, gospodarza w Łętowicach. Co wypadnie na terminach, to później doniosę.

Ż. Ch. z Łętowic.

ROZMAITOŚCI.

Pozdrowienie. Dziękuję serdecznie za posyłanie mi „Przyjaciela Ludu“ i „Zorzy“ do Ameryki, bo wiem z nich, co w kraju sły chać. Bardzo mnie to zajmuje, bo za krajem tęskno. Pozostawiłem tam żonę i dzieci ajsam przyjechałem szukać zarobku zmuszony potrzebą, aby to życie jakoś prowadzić. W kraju naszym nie zarobi, chyba u żyda. Mam w Bogu nadzieję, że powrócę do kraju. Na rok 1902 posyłam prenumeratę 2 talary, tj. na „Przyjaciela Ludu“ i na „Zorzę“ i na kalendarz „Gospodarz“, a co zostanie to proszę ten datek mały dać na te sieroty we Wrze śni. Żądaniem mojem jest, aby gazetka „Zorza“ dostała się mojej żonie w ręce, Katarzynie Sip w Iwoniczu. Pozdrawiam Szan. Redakcję i wszystkich czytelników jak najserdeczniej. Wasz brat *Jan Sip*.

Gazetę dla żandarmerji począł wyda wać w Bielsku p. Feliks Derfler, który był do niedawna współpracownikiem „Wieńca“. „Pszczółki“. Pisaliśmy o p. Derflerze przed paru miesiącami, gdy ks. Stojałowki zapo wiadał, że go wyszle po kraju dla zbierania prenumeraty. P. Derfler rozesłał teraz do gazet zawiadomienie, że wystąpił z redakcji „Wieńca“.

Za cztery jabłka Przed trybunałem w Nowym Sączu odbyła się rozprawa przeciw włościaninowi Piotrowi Wójsowi z Krasnego potockiego, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnionego przez uwiązanie na łańcuchu 10-letniego chłopca Aleksandra Haslora i trzymanie go na uwieżi od połu dnia do godz. 9. wieczór, za kradzież 4 ja błek. Wójs skazany został na 3 tygodnie więzienia.

Z Ameryki. Pittsburg. W fabryce ołowiu i innych metalów Jonesa skutkiem pe knięcia pieca zginęło na miejscu 10 ludzi, a 4 zostało strasznie pokaleczonych. Nazwiska zabitych: Andrzej Szen, Jerzy Szysul, Grzegorz Semago, Michał Gazdowicz. (26 lat, zo stawił żonę i 3 dzieci), Jan Kierecki, Józef Frankowicz (26 lat, kawaler), Jan Kloszanka i Grzegorz Waliga. Pokaleczeni: Jan Jancza, Jan Sobol, Michał Piotrowicz i Jan Trelowski. — Rzeką Ohio wylała i zrzuciła w sa mym Pittsburgu szkody na milion dolarów. — Nowy Jork. Dla zapobiegania sztrajkom wybrali pracodawcy i robotnicy za wspólnem porozumieniem sąd rozjemczy z 36 osób, który ma wszelkie spory rozstrzygać. — Sa linás. Niedaleko stacji San Ardo zderzyły się dwa pociągi pospieszne i oba zostały zgrucho tane. Trzy osoby zabite, pięć ciężko rannych. — Charlestown: Okręt pirowy, kursujący do Montgomery, rozbił się i utonął, przyczem zginęło 8 osób.

Członkiem Wydziału krajowego nie wy brali stańczycy ks. Stojałowskiego, pomimo próśb i gróźb, — za to chce on zostać teraz polskim ministrem spraw zewnętrznych. Za nim to się jednak stanie, zrobił się sam na razie ambasadorem moskiewskim w Calicji, a przynajmniej rolę takiego ambasadora speł nia i broni Rosji zażarcie. Czy bierze za to jaką płacę, tego on nie powie, ale widać nie robi tego za darmo, skoro tych, co są przeciwni jego robocie, podejrywa w Wieńcu z 26 zm., że biorą złote marki. „Kto lubi fla ki, myśli, że każdy taki“. Ot najmita stań czykowski. D. 29. był ks. Stoj. na balu u hr. Potockiego.

Na chleb dla dzieci polskich męczonych przez niemców, złożyli w naszej administracji :

Złożyli w groszach : Józef Bigda p. Mie lec 26, Michał Zych z Ameryki 3 kor. 60, Polacy z Brzeżan składają grosz wdowi na dzieci wrzesińskie : Antonina Szpunar 20, Aniela Krzan 10, Jan Krzan 40, Jan Cisek 20, Rudolf Mazur 10 Jozef Mazur 1 kor. Feliks Mazur 10, Fabian Majka 40, Broni-

sława Mazur 6, Józef Krzan 5, Marya Krzan 4, Jan Majka 10, Kazimierz Majka 10, Anna Majka 20, Rudolf Jarosz 8, Jan Jarosz 8, Józef Majka 60; Katarzyna Pawelec 10, Filemon Pawelec 10, Bronisława Pawelec 2, Władysława Sztajnar 1 kor. Feliks Sęmp z Borysławia 20. Na chleb dla dzieci polskich męczonych przez Niemców zebrano na wieczorku u p. Kazimierza Barana w Zielonkach 3 kor. Uczniowie szkoły koszykarskiej w Skołyszynie 1 kor. 3 gr. Dzieci ze szkoły lud. w Skołyszynie: Cetnar Józef 4, St. Słowik 8, Wład. Kochański 6, Janiga Ant. 2, Fr. Wójcik 3, Zofia Reczkowska 11, Zofia Stygarówna 4, Ewa Radecka 4, Marya Kołodziejówna 2, Anna Sokołowska 4, K. Firakówna 2, A. Gizazanka 10, Zofia Jasiewiczówna 5, M. Zabawianka 2. Na chleb dla dzieci w Wrześni złożyli z Jodłowy: Józef Nosal 10, Teofil Wadas 10, Adam Kowalik 30, Jędrzej Lech 20, Stan. Świętoń 20, Jan Jędrzej 10, Maciej Warzecha 1 kor., Jędrzej Stręk 30. Z Leszna p. Kolbuszowa na dzieci we Wrześni złożyli: Wincenty Mikulski 46, Jan Guzior 4, Woj. Kasza 6, Mateusz Kołodziej 4, Jan Skowroński 10. Gmina Mikuszowice na patriotyczne dzieci wrzesińskie, któ-

re nie chcą modlić się po niemiecku, zarazem na osuszenie łez ich Rodziców dobrych Polaków i katolików złożyła 9 kor. 88 gr.

Razem z uprzednio złożonemi : 416 kor. 60 gr.

Na fundusz Stronnictwa ludowego :

Pniewski z Równego 1 kor. Z Jodłowy złożyli Adam Kowalik 30 gr., Jan Jędryas 20 gr., Maciej Warzecha 20 gr., Kazimierz Kapłon 20 gr., Stan. Świętoń 20 gr., Jędrzej Lech 20 gr., Wal. Łacki 20 gr., Józef Nosal 20 gr. Jędrzej Stręk 20 gr., Fr. Kaczka 20 gr., Jędrzej Kopacz 20 gr., Wojciech Janiga 20 gr.

OGŁOSZENIA.

Do rozparcelowania 300 mórg
roli łąki i lasu.

Osobno sto mórg po 250 złr.
Dwór Olesza p. Monasterzyska.

Kto?

chce kupić dobrze a tanio *sieczkarnię* i wszystkie inne maszyny gospodarskie, niech nigdy nie kupuje przez pośredników, lecz niech się uda wprost do fabryki maszyn

„PERKUN”

we Lwowie ul. Żółkiewska l. 71. — lub też w Rzeszowie ul. Sobieskiego, która wysyła sieczkarnie bębnowe trzynożowe o stalnicy 8 cali szerokiej opłacone do każdej stacji kolejowej w Galicji za 30 złr.

Naszą sieczkarnię kupują gospodarze najchętniej dla jej wielu zalet. Nogi ma szerokie z twardego drzewa, dwa koła zamachowe wielkie i grube, wszystkie części lane silnie i należycie obrobione, stalnica ustawiona tak, że po kilkuletniem użyciu można ją wymienić. Kupujący otrzymują jednoroczną gwarancję.

Cenniki innych maszyn rolniczych wysyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

BANK PARCELACYJNY

STOWARZYSZENIE ZAREJESTROWANE Z OGRANICZONA POREKA

we Lwowie, ulica Słowackiego L. 18.

zawiazany i prowadzony przy współudziale **Banku Krajowego** organizuje i przeprowadza parcelacje i kolonizację w kraju.

Geometra Banku skutecznie pomiary rozparcelowanych gruntów i sporządza potrzebne mapki, a Bank oczyszcza grunta kupione przez parcelantów z pod wszystkich długów dworskich, sporządza kontrakty kupna i przeprowadza intabulację parcelantów za właścicieli nabytych gruntów, a na żądanie wyrabia im pożyczki w Banku Krajowym.

Kto zatem za współudziałem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank parcelacyjny przyjmuje także i oprocentowuje wkładki oszczędnościowe. Włóścianie mogą tedy w miarę uzyskiwania funduszy składać je na procent w Banku parcelacyjnym, a gdy się trafi korzystne kupno, użyć na nie uskładanych pieniędzy.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“.

Zarząd Banku Parcelacyjnego:

I. Rada nadzorcza;

Prezes: Dr. J. G. Pawlikowski, profesor Akademii rolniczej w Dublanach; Zastępca prezesa: Dr. J. K. Steczkowski, dyrektor galicyjskiej Kasy Oszczędności; Sekretarz: Ignacy Domagalski, lustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedron Jan, krajowy instruktor mleczarstwa; Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa; Dr. Cisek Stanisław, adwokat krajowy; Dr. Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego; Dr. Krainiski Władysław, prezes Dyrekcji galicyjskiego Towarz. kredytowego ziemskiego; Popławski Jan (zast. sekretarza Rady nadzorczej); Sredniawski Andrzej; Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Zardecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i Oszczędności w Łańcucie.

II. Dyrekcja:

Dr. Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.